

168



Fot. STANISŁAW WDOWIŃSKI

# „Sława i chwala” – niejasny skrót

„To jest moja interpretacja i mam do niej prawo, tak jak każdy czytelnik ma prawo interpretować po swojemu książkę i każdy widz po swojemu telewizyjną „Sławę i chwałę” — powiedziała Lidia Zamkow w rozmowie, opublikowanej przez „TL” przed kilkoma tygodniami.

Powieść Jarosława Turowskiego jest dziełem jedynym w swoim rodzaju — do wielka epika utkana z liryki, z lirycznego patrzenia na świat i z rozmyślań o sztuce, o stawaniu się artysty. Przyznać trzeba, że z trudem tylko można było wyobrazzić sobie jej 4-odcinkową adaptację; jeśli w ogóle taki serial miał powstać, powinien był być dłuższy i bardziej szczegółowy. Stało się inaczej. Otrzymałismy skrót — i to dość zagmatwany, niejasny (wyobrażamy sobie kłopoty recepcyjne tych widzów, którzy nie czytali powieści). Życie, pojęte jako umiejętność przetapiania tego, co biologiczne, w wartość estetyczną — ów istotny dla powieści Turowskiego motyw — zaginął całkowicie. Pozostało natomiast coś w rodzaju skróconej, bardzo zresztą banalnej przez swą typowość i zakończonej powstaniem apokaliptycznej kroniki kilku rodzin — a w centrum tkwił bezolny Le-

stek Herdegen, którego rala duchowa i fizyczna osobowość zdawały się buntować przeciwko postaci Janusza Myszyńskiego.

O wielu grzechach reżyserkich — drobnych — nie trzeba już mówić, o ścianach ze złe pomalowanej dykty, o fatalnej sztampie (Joanna Sobirska ucharakteryzowana na Zofię Jamry z „Zakazanych piosenek”), o niedostatkach delikatności i smaku („Łódźka” scena M. Kondrata i G. Barszczewskiej jako tło dla rozmowy o walczącym getcie)...

Interpretacja i adaptacja — to rzeczywiście zabiegi, dyktowane przez subiektywne odczucie reżysera. Dlatego trudno z nimi dyskutować. Powiedzmy jednak, że przynajmniej zamiar był ambitny, że reżyserce i telewizji należało się słowa uznania za odwagę podjęcia rzeczy trudnej i wcale nie skazanej na sukces.

(m. m.)